

# Ewa Kraskowska

---

"Elementy przekładoznawstwa  
ogólnego", Henryk Lebedziński,  
Warszawa 1981 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 74/3, 431-436

---

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

do kolejnej refleksji. Tym razem do odmiennego spojrzenia na kategorię autora, lekceważoną przez niektóre kierunki metodologiczne.

Przed paru laty Aleksander Wit Labuda pytał na łamach „Tekstów”: „Czy literaturoznawca może pomóc szkolnej polonistyce?”<sup>16</sup>. I odpowiadał na to pytanie pozytywnie. Książka Urygi wskazuje na pojawienie się także praktyki odwrotnej: uczy, że dydaktyka literatury może pomóc literaturoznawstwu.

*Mieczysław Inglot*

Henryk Lebedziński, *ELEMENTY PRZEKŁADOZNAWSTWA OGÓLNEGO*. Warszawa 1981. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, ss. 162 + 2 nlb.

Niestrudzenie podejmowane są próby wyodrębnienia translatoologii jako samodzielnej dyscypliny nauki; czy jednak samodzielność w jej sytuacji jest w ogóle do pomyślenia? Zważywszy, że pole badawczej aktywności nauki o przekładzie stanowi szeroko widziana komunikacja międzyludzka, a konkretnie — teksty sformułowane w różnych kodach werbalnych, wypadnie odpowiedzieć na to pytanie przecząco. Tak bowiem zakreślony przedmiot badań wymaga nieustannego odwoływania się do aparatury pojęciowej właściwej różnym dyscyplinom, humanistycznym i ścisłym. Gdy więc w centrum zainteresowania translatoologa umieścimy np. tłumaczenie artystyczne, najbardziej przydatne okażą się narzędzia stosowane przez różne gałęzie literaturoznawstwa, z poetyką i stylistyką na czele. Gdy uwagę skupimy na komunikacji użytkowej, potocznej, wówczas priorytet będzie miała lingwistyka w sojuszu z socjologią i psychologią. Teoria nauczania języków obcych uruchomi refleksję glosodydaktyczną, a teoria informacji i cybernetyka przydadzą się, gdy w grę wchodzić zacznie przekład maszynowy. Logicy spróbują stworzyć logistyczną teorię przekładu, a antropolodzy i etnografowie dorzucą komentarz na temat kulturowych kontekstów tłumaczeń. Itd.

Interdyscyplinarny model translatoologii prowadzi z jednej strony do zacieraania jej autonomicznej odrębności, lecz z drugiej — pozwala na budowanie nauki o strukturze i metodach korzystnie niejednorodnych, w której ramach poszczególne teorie czy nawet okruszki teorii wzajem się oświetlają, komentują i uzupełniają. Jest bowiem nauka o przekładzie dziedziną pogranicza, nadbudowującą swe pomysły nad innymi teoriami: procesu twórczego, procesu komunikacji, w tym także literackiej, fenomenu kontaktów językowych, itp. Spośród trzech dziedzin szczegółowych wchodzących w obręb nauki o przekładzie — teorii, historii i krytyki przekładu — najbardziej płodna i różnorodna w swej pomysłowości jest niewątpliwie teoria.

Kodyfikatorzy współczesnych kierunków translatoologii tym się różnią od dawniejszych, że starają się w miarę możliwości unikać normatywności, nie uchylając się jednakże od wartościowania. Wyżej stawiają opis i analizę mechanizmów translatorskich niż produkowanie recept regulujących postępowanie tłumacza. Dla oceny przekładu przyjmowane są różne kryteria, najczęściej funkcjonalne, a więc uzależnione od celów towarzyszących jego powstaniu, od intencji tłumacza, od potrzeb i oczekiwań odbiorcy. „Szkoły przekładu” — to najczęściej sami przekładowcy, ich indywidualne praktyki, uogólniane i naśladowane, bądź przeciwnie, stające się przedmiotem utajonej lub jawnej polemiki, jak to się często zdarza w sytuacji serii przekładowej.

<sup>16</sup> A. W. Labuda, *Czy literaturoznawca może pomóc szkolnej polonistyce?* „Teksty” 1976, nr 3.

Jednak mówienie o „szkołach” w odniesieniu do różnych gałęzi badań translatologicznych byłoby chyba jeszcze ciągle nadużyciem. Wprawdzie rzuca się w oczy różnica między literaturoznawczym a lingwistycznym podejściem do zagadnień przekładu, ale jest to w gruncie rzeczy jedynie różnica co do metody, nie wprowadzająca zasadniczych sprzeczności w zakresie bazy teoretycznej. Z biegiem czasu zresztą orientacja literacka, uznawana potocznie za konserwatywną, i lingwistyczna, w ogólnym odczuciu nowatorska, okazały się raczej komplementarne niż sprzeczne<sup>1</sup>.

Sytuacja współczesnej nauki o przekładzie przedstawia się zatem na pierwszy rzut oka tak, że w jej ramach poszczególne teorie, a raczej odłamki teorii zająbiają się, nakładają się na siebie, wzajemnie się oświeclają i komentują. Konsekwencją takiego stanu rzeczy jest ogromna ilość tekstów translatologicznych czy autoanaliz translatorskich (bo często sam tłumacz próbuje stać się teoretykiem własnej działalności), poruszających wszelkie możliwe problemy z przekładem związane, ale na ogół pozbawionych precyzji właściwej teoriom wewnętrznym spójnym i samowystarczalnemu. W pracach takich chętnie rozważa się poboczne zagadnienia translacji, takie jak błędy w tłumaczeniu, przypadki nieprzetłumaczalności czy drastyczne rozbieżności między tekstem tłumaczonym a przekładem, słowem — więcej uwagi poświęca się odstępstwom od reguł niż samym regułom. A jednak to właśnie ustalanie reguł, wykrywanie mechanizmów, wskazywanie zjawisk typowych warunkuje w ogóle możliwość teoretycznego opisu.

W ramach propozycji bardziej wyczerpujących i całościowych stosunkowo najwięcej prac omawia swoiście biegunowe sytuacje przekładu: tłumaczenie maszynowe i tłumaczenie artystyczne<sup>2</sup>. Natomiast próby teoretycznego uogólnienia mają prawie zawsze charakter propozycji metodologicznych, głosów w dyskusji — a poza tym stanowią zdecydowaną mniejszość w powodzi rozpraw, artykułów, komentarzy, analiz i krytycznych recenzji, uzupełniających wiedzę translatologiczną o coraz to nowe okruchy informacji i strzępy refleksji. Ten stan odzwierciedla się również w charakterze publikacji podejmujących zagadnienia przekładu. Stosunkowo mało znajdziemy wśród nich — zwłaszcza na terenie polskim — pozycji samodzielnych, autorskich. Zdecydowana większość tekstów eksplorujących tę dziedzinę to skromniejszych rozmiarów rozprawy i artykuły, pomieszczone zazwyczaj w tomach zbiorowych<sup>3</sup> lub w periodykach (np. w „translatologicznych” numerach „Tekstów”, „Nurtu”, „Pamiętnika Literackiego” czy „Przeglądu Humanistycznego”). Jedynym w Polsce czasopiśmie stale i w różnej postaci uwzględniającym problematykę translatologiczną jest „Literatura na świecie”; nie trzeba dowodzić, że pole jej zainteresowania zacieśnia się wyłącznie do przekładu artystycznego. W skali międzynarodowej rola fachowych periodyków translatologicznych jest znaczna; priorytet przypada tu bez wątpliwości Stanom Zjednoczonym<sup>4</sup>. Z materia-

<sup>1</sup> O kłopotach metodologicznych współczesnej translologii interesująco pisze B. Łazarczyk w artykule *Problemy metodologiczne i teoretyczne współczesnej nauki o przekładzie* („Przegląd Humanistyczny” 1978, nr 2).

<sup>2</sup> Zob. np. o przekładzie maszynowym prace: A. Ludskanowa, A. D. Bootha, W. Weaver, A. G. Oetkingera; o przekładzie artystycznym: A. Popowicia, J. Levego, E. Balcerzana i innych.

<sup>3</sup> Zob. np. *O sztuce tłumaczenia*. Praca zbiorowa pod redakcją M. Rusinka. Wrocław 1955. — *Przekład artystyczny. O sztuce tłumaczenia*. Księga druga. Praca zbiorowa pod redakcją S. Pollaka. Wrocław 1975.

<sup>4</sup> Informacji na temat periodyków translatologicznych dostarcza m.in. kompendium: *Translation and Translators. An International Directory and Guide*. Ed. by S. Congrat Butler. R. R. Bowker Company, New York — London 1979.

łów stosunkowo u nas dostępnych interesujący szczególnie jest kwartalnik „Babel”, organ Międzynarodowej Federacji Tłumaczy wydawany przez Węgierską Akademię Nauk przy pomocy UNESCO. Na ogół jednak w uzupełnianiu i porządkowaniu wiedzy translatologicznej zdani jesteśmy na rodzimą refleksję teoretyczną, niejednokrotnie oryginalną, wartościową czy nawet wybitną, której zasługą bywa także adaptowanie obcej myśli translatologicznej do naszych potrzeb.

W tej sytuacji książka Henryka Lebedzińskiego prezentuje się jako przedsięwzięcie tyż ambitne, co brawurowe. Jej najbardziej uderzającą odrębność polega na rezygnacji z jawnego odwoływania się do jakichkolwiek istniejących już pozycji, co dla czytelnika interesującego się tą problematyką, a przyzwyczajonego do tekstów wzajemnie się oświetlających i komentujących, może być nawet szokujące. W spisie bibliografii mamy tu 14 pozycji, w tym tak różne, jak Witolda Doroszewskiego *Podstawy gramatyki polskiej* i Edwarda T. Halla *Ukryty wymiar*, eseistyczny *Notatnik tłumacza* Karla Dedeciusa czy Djordje Živanovicia *Granice możliwości w przekładzie* i scjentystyczny *Wstęp do teorii tłumaczenia* Olgierda Wojtasiewicza. Charakter pozostałych pozycji zdaje się potwierdzać przypuszczenie o przypadkowości ich wyboru. Bo jeśli już autorzy radzieccy, to dlaczego N. B. Aristow czy A. W. Fiodorow, a nie chociażby K. Czukowski czy I. I. Riewzin i W. J. Rozencwejg, dlaczego obok Doroszewskiego i Wojtasiewicza jedyną polską autorką jest Teresa Micewicz, a zabrakło chociażby Edwarda Balcerzana? Dlaczego w ogóle zabrakło pierwszorzędných nazwisk translatologii światowej? Książka Lebedzińskiego poniekąd sama daje odpowiedź na to pytanie: bibliografia do niej dobierana była nie z potrzeby konfrontacji własnej myśli teoretycznej z dokonaniami już istniejącymi w obiegu naukowym, ale ze względu na przydatność prezentowanego w niej materiału egzemplifikacyjnego.

Podobne postępowanie byłoby zrozumiałe i wytłumaczalne, gdyby *Elementy przekładoznawstwa ogólnego* pomyślane zostały tylko jako podręcznik — co zresztą sugeruje sam tytuł. Termin „przekładoznawstwo ogólne” nie znajduje się, o ile mi wiadomo, w powszechnym obiegu badawczym, stąd potrzeba sprecyzowania jego zakresu. Powiada Lebedziński:

„Przekładoznawstwo ogólne zajmuje się relacją między przekładem a oryginałem w zależności od genetycznego stosunku tekstu oryginału do rzeczywistości [...], a więc w ostatecznej instancji i stosunkiem przekładu do rzeczywistości wyrażonej przez oryginał. [...] Nie może natomiast zajmować się badaniem stosunków formalnojęzykowych pomiędzy przekładem i oryginałem, ponieważ w zależności od różnych A [= konkretnych języków oryginałów] i B [= konkretnych języków przekładów] stosunki te będą odmienne i specyficzne [...]. Tym powinno się zajmować odnośnie przekładoznawstwo szczegółowe.

Celem przekładoznawstwa ogólnego jest wykazanie istoty i natury przekładania na płaszczyźnie stosunku tekstu do rzeczywistości, wykazanie prawidłowości i sprzeczności wewnętrznych procesu przekładania, wykazanie możliwości i rygorów tłumacza w relacji tekst — rzeczywistość — przekład” (s. 9).

Nie ma być zatem przekładoznawstwo ogólne nauką o zastosowaniu praktycznym, użytkowym, jego ustalenia nie mają służyć ani zawodowym tłumaczom w doskonaleniu umiejętności, ani też krytykom przekładu w doborze właściwych kryteriów oceny. Dyscyplina ta pragnie zajmować się przede wszystkim — jeżeli nie wyłącznie — teorią. Walory dydaktyczne tej dyscypliny sprowadzają się do działań egzemplifikacyjnych: analizy i wartościowania postępowania translatyjnego z punktu widzenia jego zgodności z bazą teoretyczną. Materiał przykładowy jest tu przy tym dobierany w sposób eksponujący błędy i dewiacje nieuchronnie towarzyszące każdemu procesowi tłumaczenia. Znow więc mamy do czynienia z pracą, która chętniej pokazuje mechanizmy błędów niż reguły postępowania prawidłowego.

Z epistemologicznych założeń przekładoznawstwa ogólnego wyprowadzona zostaje jego specyfika metodologiczna. Proponowaną metodę autor nazywa metodą treściową i odróżnia ją od metody lingwistycznej, której przedmiotem są wyłącznie „formalne relacje językowe między oryginałem a przekładem” i która zatem może być użyteczna wyłącznie w ramach przekładoznawstwa szczegółowego. Natomiast u podstaw stosowania metody treściowej leży przekonanie, że jedynie istotnym punktem odniesienia dla przekładu jest rzeczywistość, która spowodowała oryginał — z pozoru więc dominuje tu nastawienie na komunikatywny walor tekstu przełożonego, jego wartość semantyczną. Lebiedziński jednak zdaje sobie sprawę z tego, iż wprowadzić cel translacji leży w obszarze pozajęzykowym, lecz sama translacja jest procesem czysto językowym, a więc nie da się uniknąć mówienia o „relacjach formalnojęzykowych”. Nie sposób również uniknąć mówienia o tzw. tekstach twórczych i artystycznych (to rozróżnienie wprowadza autor w oparciu o stopień heterotypizacji języka danego tekstu; każdy tekst artystyczny będzie tekstem twórczym, ale nie na odwrót), a więc takich, w których funkcja estetyczna jest co najmniej równouprawniona z referencjalną. W tej sytuacji niemożliwe jest utrzymanie „czystości” metody treściowej. „Czystość” zatem staje się ułomnością metody lingwistycznej, a komplementarność — zaletą metody treściowej.

„Według metody treściowej w przekładoznawstwie sprzężenia rzeczywistość-język nie da się w perspektywie przekładania rozpatrywać osobno, trzeba tylko uznać »zawiasową« luźność tego sprzężenia, gdzie za instancję wyjściową bierze się w zasadzie rzeczywistość, którą należy oddać w tłumaczeniu zarówno wiernie [...], jak poprawnie językowo [...], jak również z uwzględnieniem specyfiki miejsca, czasu i innych okoliczności odbioru [...] (w czym wszystkim tkwią elementy aktu twórczego stanowiącego jakąś część aktu twórczego, jaki występuje przy kreowaniu oryginału). Sam tłumaczony tekst rozpatruje się i kompleksowo — jak w literaturoznawstwie, i analitycznie — jak w językoznawstwie” — pisze Lebiedziński właściwym sobie stylem (s. 77).

Tak zatem zalety metody treściowej (do której zresztą chyba lepiej przylega używana przez Łazarczyka nazwa „metoda empiryczno-porównawcza”<sup>5</sup>) uzależnione są od maksymalnego rozszerzenia pojemności terminu „rzeczywistość”, która jest tutaj rzeczywistością i materialną, i społeczną, i psychiczną, i kulturową, i wreszcie — językową. W jaki zresztą sposób uniknąć analizy „relacji formalnojęzykowych”, skoro obszerne partie książki wypełnione zostały konkretnymi przykładami potknięć translatorskich i kuriozalnych przygód tłumaczy?

Spora i interesująca część tekstu Lebiedzińskiego to ustalenia terminologiczne. Uwzględniając rolę, jaką aparatura pojęciowa odgrywa w tej konkretnej pracy, autor rozpoczyna ją rozdziałem pt. *Wstępne wyjaśnienia, pojęcia i skróty*, a na końcu umieszcza *Spis przekładoznawczych terminów i skrótów z podaniem stron definicji lub pierwszego użycia*. Spis skrótów okazuje się tu pozycją szczególnie użyteczną, mimo to jednak czytelnik nawet pełen najlepszej woli musi w końcu stracić orientację w różnych „dsop”, „dsoz”, „dsoc”, „ekstrads”, „ozeAd” i „ozeBd”. „*Brevis esse laboro, obscurus fio*” — powiada Horacy i wydaje się, że zignorowanie tej przestrogi przyniosło wiele szkody *Elementom przekładoznawstwa ogólnego*. Nie jest to tylko kwestia niemożliwych do zaakceptowania skrótów, ale także pewnej „konspektowości” kompozycji i „brulionowości” języka — niektóre fragmenty pracy wyglądają jak przepisane żywcem z nie uporządkowanych notatek,

<sup>5</sup> Łazarczyk, op. cit., s. 72.

niekiedy z naruszeniem elementarnych reguł składni języka polskiego i norm stylistyki<sup>6</sup>.

Najczęściej używanymi przez Lebedzińskiego terminami, występującymi w różnych odmianach, są „desygnat” i „oznaczenie”, co konsekwentnie wynika z przyjętej przezeń metody. Desygnat — w myśl zaproponowanej definicji — to „element rzeczywistości wyrażony w mowie, wyodrębniający się przy tłumaczeniu”, a oznaczenie to „językowy wyraz desygnatu” (s. 7). „Elementarna czynność tłumacza jest taka: zaznajomienie się z oznaczeniem w oryginale (ozeO), uświadomienie sobie jego desygnatu (ds), znalezienie oznaczenia w przekładzie (ozeP), co można ująć w formule: ozeO → ds → ozeP” (s. 24). Sygnalizując w ten sposób problematykę semiotyczną, autor rezygnuje jednak z powoływania się na jakiegokolwiek znane teorie znaku; co więcej, rezygnując w ogóle z bezpośredniego wprowadzenia pojęcia znaku, zwłaszcza językowego, eksponuje ponad miarę jego wartość semantyczną (koncepcja „zawiasowej” luźności sprzężenia desygnatu z oznaczeniem czy też rzeczywistości z językiem) zaniedbując dwie pozostałe, syntaktyczną i pragmatyczną. Co z kolei sprawia wrażenie, że na karty *Elementów przekładoznawstwa ogólnego* powraca rozstrzygnięty już, zdawałoby się — problem dualizmu treści i formy.

Wychodząc z założenia podanego w definicji „elementarnej czynności tłumacza” autor wyjaśnia wszelkie przekształcenia tekstu przekładanego w procesie tłumaczenia rozechwianiem właściwych relacji między desygnatem i oznaczeniem w oryginale a oznaczeniem w przekładzie. Próba uporządkowania, uschematyzowania wszelkich możliwych tego rodzaju zakłóceń daje w efekcie kilkanaście opisów takich sytuacji translatorskich, w których rozbieżność treściowa między tekstem tłumaczonym a przekładem jest nie do uniknięcia. Sytuacji — dodajmy — opisywanych i komentowanych już wielokrotnie. Jediną innowacją jest tutaj użycie desygnatu w funkcji pojęcia porządkującego, terminologicznego punktu odniesienia. Mowa jest więc o zastępowaniu desygnatu przez desygnat równorzędny, oznaczaniu desygnatu opuszczonego, pozbawianiu desygnatu oznaczenia, o substytuowaniu desygnatu usytuowanego bądź ekwiwalentnego, o wprowadzaniu przez tłumacza ekstradesygnatu, itd. I wszystko to słuszne, ale budzi w czytelniku odruch sprzeciwu wobec zbytecznego komplikowania spraw stosunkowo prostych. Otóż wiadomo, że proces transformacji wszelkich struktur semiotycznych, a takim jest niewątpliwie tłumaczenie interlingwistyczne, obejmuje cztery podstawowe typy działań: inwersję, substytucję, redukcję i amplifikację. Korzystając z tych czterech operacji można opisać wszystkie osobliwości samego przekładania i uzyskać w ten sposób bazę wyjściową do działań interpretacyjnych.

Wadą książki Lebedzińskiego jest zatem fakt, że autor pragnąc uporządkować i ustalać — wprowadza dodatkowe komplikacje w przedmiot już z natury swojej opornie poddający się systematyzacji. Niewątpliwą zaś i największą zaletą tego opracowania jest niezmiernie bogaty i zróżnicowany materiał egzemplifikacyjny, obejmujący przykłady tak z mówionego języka potocznego, jak i z tekstów pisanych, literackich i nieliterackich, przykłady tłumaczeń dokonywanych przez pro-

<sup>6</sup> Oto tylko niektóre z możliwych do zacytowania osobliwości stylu tej książki: „Zahacza to i o sprawę, że rozwój języków ciągnie torami znacznie zawilszymi niż tory tylko racjonalne” (s. 124); „Na pozór wydaje się, że tu same transformacje” (s. 143); „W ros. (oczywiście nie w takim stopniu jak w niem.) większa niż w pol. tendencja do wyrazów złożonych” (s. 83); „który to ekstradesygnat na podłożu waty wzmaga ujęcie pierwiastka hipokryzji w przekładzie do pewnego przedobrzenia” (s. 110 — to o *Onieginie* w przekładzie Ważyka).

fesjonalistów, jak i przez tłumaczy przypadkowych, okazjonalnych, a także — niekiedy całkiem interesujące — przykłady tłumaczeń eksperymentalnych, przeprowadzanych w grupach studenckich. I w tym jednak zakresie znajdujemy tu wielkie pomieszanie materii, odkrywając obok tekstów celnie oddających sedno ilustrowanego problemu cytaty zasługujące raczej na miano anegdot językowo-oby- czajowych. Konkludując: *Elementy przekładoznawstwa ogólnego* są książką oryginalną i interesującą dlatego głównie, że pokazują badaczom, na jakie manowce zaprowadzić mogą próby nadmiernego syntetyzowania zagadnień translatologii.

*Ewa Kraskowska*